

Kto uratuje teatr?

Frank D. Gilroy: „Kto uratuje wieśniaka?“, przekł. Ireny Babel. Teatr Dramatyczny m. Warszawy. Sala Prób. Reżys. Jan Świdorski. Scenogr. Zenobiusz Strzelecki.

SPEKTAKL, który ujrzelśmy w Sali Prób Teatru Dramatycznego, mógłby służyć za dowód, jak to blaha w gruncie rzeczy sztuka, wyglądać może w wykonaniu znakomitych aktorów.

Mały dramat młodego, a obecnie bardzo wziętego w Stanach Zjednoczonych autora Franka D. Gilroya obraca się wokół spraw psychologicznych, a ściślej mówiąc, jak przystało na sztukę amerykańską, psychoanalitycznych. John uratował w czasie działań wojennych Alberta, zwanego Wieśniakiem i został przy tym poważnie ranny. Po osiemnastu latach rana się odezwała i John wie, że nie pozostaje mu wiele życia.

Chce się wówczas przekonać, czy ofiara jego nie poszła na marne i

przyjeżdża do Nowego Jorku, by się dowiedzieć, czy Wieśniak jest szczęśliwy.

Tak wygląda punkt wyjścia tej głęboko smutnej i przygnębiającej sztuki, w której wszyscy od początku do końca nawzajem się oklamują, oszukują i w gruncie rzeczy nienawidzą.

Sztuka jest zreżymowana pod względem dramatycznym i potrafi utrzymać widza w napięciu, ale razi pewnym prymitywizmem uczuć, naciąganyymi, a nawet niesmacznymi sytuacjami (jak np. sprawa dziecka Wieśniaka).

Autor ma niewątpliwie najlepsze tendencje humanistyczne, pragnie pokazać na prostym przykładzie sprawy głęboko ludzkie, ale chwilami odnosi się wrażenie, że liczy na widza ogromnie prymitywnego, któremu na każdym kroku trzeba wyjaśniać wiele elementarnych spraw.

Ogólne wrażenie smutku i przygnębienia było chyba zamierzone przez autora.

Sztukę pokazano nam na kameralnej scenie Teatru Prób i śmiało powiedzieć można, że teatr zrobił, co mógł, by podnieść ją na wysoki poziom artystyczny. Reżyseria Jana Świdorskiego znakomicie uwydatniła zamierzenia autora, podkreśliła zwrotne momenty w ukazywaniu przebiegu przeżyć wewnętrznych bohaterów. Obsadziła też sztukę wręcz wyśmienicie.

Dwóch głównych bohaterów, owych przyjaciół wojennych Alberta (Wieśniaka) i Johna grają Wiesław Gołas i Edmund Fetting. Gołas stworzył portret prymitywnego, poczciwego w gruncie rzeczy, pogodnego człowieka, który pragnąłby widzieć wokół siebie wesołe twarze, nie lubi się kłócić, wie, co to jest uczucie wdzięczności i z okazji spotkania się po osiemnastu latach ze swym zbawcą pragnąłby okazać mu jak najwięcej serca. Nie jego winą jest, że los i otoczenie poplątały mu wszystkie te sprawy. Gołas wspaniale wprost zbudował tę postać, każdy odcień jego gry był konsekwentny i przekonujący. Fetting nie mniej trafnie pokazał całkiem inny typ człowieka. Był jak trzeba, anużony, pragnący spokoju, a jednocześnie podejrzliwy i przeobrażenie smutny. Zdawał się być przeciwnieństwem swego przyjaciela.

Żonę Alberta Helene, zagrała z pełnym zrozumieniem roli Halina Dobrowolska. Zgodnie z zamierzeniem autora uczyniła z Heleny kobietę niezdolną, rozdrażnioną, nieszczęśliwą, które spotkały ją w życiu, nienawidzącą prostackiego męża i okazującą mu to w sposób więcej, niż brutalny. Sprawiała to, że widz nie cierpi jej od początku sztuki.

Niewielką rolę matki Johna zagrała, jak trzeba było, w tonie nieprzyjemnym Teresa Marecka.

Dwa epizody przypadły Stanisławowi Bielińskiemu (Doktor) i Stanisławowi Wyssyńskiemu (Mężczyzna).

„Kto uratuje wieśniaka” jest jedną ze sztuk, które służyć mogą za przykład wpływu telewizji na dzisiejszy teatr. Widzowi trudno opędzić się od wrażenia, że jest to właściwie szeroko rozbudowane widowisko telewizyjne. Czy w przyszłości mamy spodziewać się więcej takich sztuk, zwłaszcza z krajów, które, jak Stany Zjednoczone, mają monstrualnie rozbudowaną telewizję?